



Aż się prosi, żeby ktoś napisał „Obronę pani Dulskiej”, tak jak L. H. Morstin napisał „Obronę Ksantypy”. Już Boy-Zeleński i K. Irzykowski mieli poważne wątpliwości, czy aby Zapolska nie za surowo się obeszła ze swoją — istotnie bardzo nieprzyjemną, ale głównie pożałowania godną — bohaterką. Wątpliwości narastają dzisiaj. Owa „tragiczna farsa kołtuńska” z 1906 roku, w zestawieniu z naszą współczesnością, nabiera dodatkowych akcentów. Ironicznych, ale jest to ironia raczej smutna, niż dra-

pieżna, jeśli chodzi o osobę biednej pani Dulskiej. Oskarżać należałoby i potępiać nie ją, ale raczej świat, który ją ukształtował. Czy świat mieszczański? Czy raczej świat w ogóle, ponadczasowy, mający skłonność do narzucania ludziom dość mizernych wartości, wzorów życia, formuł myślenia i odczuwania?

Spójrzmy nieco przekornie: rodzina Dulskich jest de facto przykładna. Skład osobowy: 2+3. Mąż — żywiciel. Żona — idealnie wprost przystosowana do życia, spełnia wiernie to, czego środowisko od niej wymaga, uosabia określony ideał żony i matki. Pracowita, skrzętna i ofiarna do samozaparcia, istnieje wyłącznie dla rodziny, poświęca się dla najbliższych. Dzielnie znosi wcale niełatwy los, dźwiga ciężary, zrzucone na nią przez najbliższych. Podtrzymuje dom niczym kariatyda. Twarda i despotyczna? Stara się nią być, dla dobra męża, umywającego od wszystkiego ręce, i syna, rozrabiającego na złość mamie. Obłudna? Ona szczerze wierzy, że powinno się postępować statecznie i moralnie, zarazem jednak wie, jakie trudności nastęrcza ten ideał, więc — znów dla dobra rodziny — brnie w sprzecznościach, idzie na kompromisy. Skąpa? A co ma robić, kiedy w jej świecie pieniądze znaczą tak wiele i młode Dulskie, aby wyjść za mąż, muszą mieć porządne posagi?

DULSKA - KARIATYDA

Nie jej wina, że z natury głowę ma nietęgą i że ze świadomością u niej kiepsko. Wcale nie wyklucza to życiowego spryciku, który zresztą, jak widzimy, Dulską zawodzi.

„Żonomatek” typu Dulska nie brak i obecnie. Bywa im ciężej, o tyle, że współczesne dzieci stawiają na ogół rodzicom większe wymagania natury finansowo-prestizowej, niż młodzi Dulscy. Bywa im łatwiej, bo odpadają pewne wymogi obyczajowe.

W Częstochowie spektakl „Moralności pani Dulskiej”, reżyserowany przez Irmę Czaykowską, stawiał przede wszystkim na realizm psychologiczny i na ironię oraz refleksję, znacznie mniej — i chyba słusznie — na satyrę. Ironia uderzała w pozorne ludzkie wartości, w swoiste piekielko wybrukowane nie najgorzej — przecież chęciami. Powstał na scenie wyrazisty obraz pewnego środowiska, wyraziste sylwetki poszczególnych osób. Pani Dulska w ujęciu Heleny Bartosikowej momentami budzi współczucie. Nie jest to taka znowu drapieżna kołtunka: raczej kobieta przeciążona obowiązkami, wyraźnie nie na jej miarę, samotniona, wiecznien zaafierowana, zatroskana, komiczna i żalonna, po prostu ludzka. Jej pokrzykiwania na rodzinę (choćby przy porannym budzeniu) brzmią prawie jak wołanie o pomoc. Zamamiana wiadomością o ciąży Hanka, przysiadła płacząc, kompletnie bezradna. Wydaje się właściwie dosyć naiwna, pozbawiona wyobraźni, nie znająca nawet swoich bliskich. Nadrabia dzielnie miną, ale berło dzierży słabo. A rodzinie wygodnie jest właśnie z taką, biorącą cały dom na głowę, Dulską... Rodzina nie robi sobie też z niej aż tak wiele. Juliasiewiczowa (Krystyna Olesiewicz) wydaje się o wiele energiczniejsza i sprytniejsza. Dominuje nad Dulską, biorąc we własne ręce sprawę Hanki i Zbyszka. Chyba — przez złośliwość. Trochę mści się na Zbyszku, który ją wyraźnie erotycznie interesuje, trochę na Dulskiej, za jej przytyki i morały, wreszcie — i na Hance-rywalce. Nie wątpimy, że — przy większej niż Dulska bystrości, lepszej umiejętności maskowania się — przejawia więcej drapieżności i urządza sobie życie wygodniej. Hesia (Ewa Betta) — to jakby „zadatek” na podobny typ kobiety, wcale nie miniaturka „mamci”, jak nieraz grano jej rolę. Mela (Anna Ramza), wrażliwa i dobra, zarazem niezgrabna, a czasem nieznosna w swej dobroci i chęci pomagania innym, jest na pewno bardziej pokrzywdzona niż — rezolutna od początku — Hanka (Marta Zdybicka). Pana Dulskiego zagrał Stanisław Czaderski, jako człowieka-mechanizm, dość groteskową marionetkę na sznurku, miłośnika świętego spokoju, całkowicie obojętnego na sprawy domu, poza którym może i nie jest aż takim fajtlapą? Krzysztof Kaczmarek prezentował kompletną niedojrzałość psychiczną Zbyszka, zarazem zaakcentował pewną jego wewnętrzną bezwzględność. Jego „wielki bunt” na pewno jest głównie skierowany przeciw matce. Uderza nie tylko w jej — niewydarzoną, ale bądź co bądź — miłość do syna, ale i w Hankę, traktowaną wyłącznie jako przedmiot rozgrywek. Tadrachową — z rysami komicznymi, zachowującą się „z głupia frant” — udanie ukazała Ludmiła Danjell. Lokatorką była Krystyna Biel-Wagner. Scenografię (stylizowane tzw. mieszczańskie wnętrza) opracował Władysław Wagner.

RENATA ZWOŹNIAKOWA

Gabriela Zapolska: „Moralność pani Dulskiej”. Teatr im. A. Mickiewicza w Częstochowie. Premiera: 4. V. 1978 r.